

POLITYCZNA ROLA MIAST W WYMIARZE GLOBALNYM

Człowiek jest istotą państwową
(Arystoteles, 2003, 5)

Stagiryta, jak pamiętamy, twierdził w „Polityce”, że państwo jest tworem naturalnym. Człowiek ze swej istoty nie jest samowystarczalny i musi żyć we wspólnocie. Kto jest samowystarczalny nie jest członkiem państwa, a więc jest zwierzęciem albo bogiem. Wszystkim ludziom, wyposażonym w zdolności umysłowe i moralne, przysługuje swoisty „pęd” do bycia we wspólnocie politycznej, ta zaś oparta jest zwłaszcza na sprawiedliwości (bądź też na dążeniu do ustalenia, co jest sprawiedliwe). To właśnie na niej musi bazować porządek prawny. Człowieka, który się z tego porządku wyłamuje, Arystoteles nazywa najniegodziwszym i najdzikszym (tamże, 6). Natura ludzka, różna od zwierzęcej, zasadza się, jak tłumaczy grecki filozof, na darze mowy. Wiele istot posiada głos pozwalający wyrażać ból bądź radość, ale tylko człowiek może określić w słowach, co jest pożyteczne, a co szkodliwe, co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe — jedynie on włada zdolnością rozróżnienia dobra od zła. Właśnie społeczność takich ludzi, rozpoznających sprawiedliwość, tworzy państwo¹.

Każda wspólnota powołana jest zatem dla osiągnięcia dobra. Stagiryta twierdzi, iż pierwszymi wspólnotami politycznymi były gminy wiejskie (zrzeszające rodziny). Te dopiero stworzyły większe, wszechstronnie samowystarczalne organizacje, którymi są państwa. Zapoznając się z krytycznym przeglądem ustrojów państwowych dokonany w księdze drugiej „Polityki”, trudno uznać za słuszne, jak czyni dziś wielu badaczy czy komentatorów, sprowadzanie greckich dyskusji o demokracji i sprawowaniu rządów do ateńskiego modelu państwa-miasta. Zresztą sam Arystoteles w następnej z ksiąg podkreśla, iż w rozważaniach dotyczących ustrojów, władzy, obywateli i terytoriów sporym ułatwieniem jest różnorodne znaczenie *polis*, które odnosi się tak do miasta, jak i do państwa (tamże, 56). Sens tego słowa w starożytnej Grecji bardziej niż z ograniczonym, niewielkim obszarem², związany był ze sposobem zarządzania wspólnotą polityczną jednoczącą obywateli zamieszkujących nie tylko miasta, ale i znajdujące się w sąsiedztwie gminy wiejskie.

¹ Pomijam tu wyłożone już na wstępie „Polityki” poglądy Arystotelesa dotyczące społecznej roli kobiet i niewolników.

² gr. πόλις l.mn. πόλεις „poleis”, pierwotnie „twierdza” czy „miejsce warowne”.

Ważniejszym elementem niż sama „miejskość” ustroju, okazuje się tu jego forma/organizacja. Za istotny uznawany był także język, którym posługują się członkowie wspólnoty oraz podzielany przez nich system wartości. Do poglądów politycznych samego Arystotelesa, szczególnie tych dotyczących najlepszego z możliwych ustrojów państwowych jeszcze powrócimy. Teraz w kontekście powyższych uwag przyjrzyjmy się wyjściowej tezie wydanej niedawno książki Benjamin R. Barbera „If mayors roled the world” (2013). Głosi ona — nieco triumfalnie — iż *city’s epic history* zatoczyła koło i w dzisiejszym zglobalizowanym świecie, podobnie jak u cywilizacyjnych i politycznych początków naszego gatunku, miasta będące naturalnymi (pierwotnymi) inkubatorami demokracji, znów stają się jej enklawą i największą nadzieją. Podstawowym pytaniem, jakie stawia amerykański politolog, autor tyleż słynnej, co kontrowersyjnej pozycji na temat konfliktu między współczesnymi systemami wartości (1997), jest to „czy miasta mogą ocalić świat?”. Już w pierwszym akapicie nowej książki Barber deklaruje, iż zdecydowanie wierzy w taką możliwość. Dlaczego? Otóż uważa on, że po tysiącletniach panowania imperiów i monarchii, po obciążeniach politycznych, jakie następnie przyniósł ze sobą wynalazek państw narodowych, po końcu osiągnięć związanych z myśleniem w kategoriach regionalnych, jedyną receptą na demokrację jest globalizacja (tamże, 3). Zresztą dopowiedzieć tu można, iż owo wyczerpanie się, czy wręcz fiasko projektów narodowych i regionalnych, zwłaszcza w zakresie obietnic niezależności, wolności, swobody przyczyniło się znacząco do rozwoju zjawisk i procesów o charakterze globalnym. W każdym razie przestrzeniami, w których koncentrują się przepływy w ramach światowej sieci powiązań (ekonomicznych, politycznych, technologicznych, ect.) są zdaniem Barbera właśnie współczesne miasta. Wśród nich wymienia i opisuje między innymi takie ośrodki, jak Nowy Jork, Los Angeles, Denver, Bogota, Singapur, Seul, Hamburg, Wrocław, Gdańsk, Rzym czy Ateny³. To jednak jedynie przykłady służące autorowi do ukazania właściwego sposobu sprawiania rządów przez burmistrzów. Obecnie w obszarach zurbanizowanych mieszka już ponad połowa ludności globu i w tym sensie miasta okazują się nie tylko naszą cywilizacyjną i polityczną kolebką, ale i przeznaczeniem (przyszłością). „Miejskość może być lub nie być naszą naturą — pisze autor ‘If mayors roled the world’ — ale z pewnością jest naszą historią, i na dobre i na złe, przez szanse i projekty, stanowi o tym jak żyjemy, pracujemy, bawimy się i współdziałamy” (tamże, 4). Przestrzeń miejska jest dla Barbera sferą nieorganicznej kreatywności, innowacyjności, wspólnoty interesów, uczestnictwa, obywatelskości, politycznego pragmatyzmu (zamiast ideologii), konsensualnych tj. pokojowych rozwiązań. Nowoczesna demokracja od swych początków borykała się z problemem, w jaki sposób pogodzić partycypację, mającą z konieczności wymiar lokalny, z wła-

³ Na „If mayors roled the world” prócz analiz Barbera, składają się wywiady przeprowadzone przez niego i jego zespół z burmistrzami wymienionych miast.

dzą posiadającą charakter centralny. Na owo wyzwanie, któremu nie sprostały państwa narodowe odpowiedzią jest stworzenie wielkiej wspólnoty (tu Barber odwołuje się do poglądów J. Dewey'a) łączącej wszystkich ludzi za sprawą zbiorowych działań i symboli zorganizowanych wokół społecznej komunikacji (tamże, 5). To wizja społeczeństwa obywatelskiego składającego się z mieszkańców globalnych miast, którzy stowarzyszeni oddolnie — a więc dobrowolnie — współpracują ponad dotychczasowymi granicami czy podziałami dążąc do wspólnego dobra.

Jakkolwiek sam ten cel powiązać można chociażby z przywoływanym wywodami Arystotelesa, to jednak trudno mówić tutaj o zataczającej koło historii miast rozumianych jako przyczółki demokracji. Nie chodzi bynajmniej o fakt, iż pierwszymi wspólnotami politycznymi w Grecji były gminy wiejskie⁴, ani też że *polis* oznaczało zarówno miasto, jak i państwo, a nawet o to, że ważniejsza od wielkości obszaru czy populacji była forma organizacji ustroju państwowego. Dawne wspólnoty w swych dążeniach do ustalenia tego, co jest dobre i sprawiedliwe, miały być wszechstronnie samowystarczalne i samorządne. Ich demokracja nie potrzebowała zasadzać się na żadnym zewnętrznym bycie, ani też takiego bytu inkubować/wytwarzać. Pozostawała zależna sama od siebie — a dokładniej od woli swych obywateli — i taka była jej istota. Inaczej wydaje się być w przypadku propagowanych przez Barbera „rządów miast”. Choć, jak on sam zapewnia, mielibyśmy tu do czynienia z ruchem oddolnych inicjatyw, nie zaś ze z góry przyjętymi, unifikującymi dyrektywami, dla których legitymizacją byłby globalne prawa i zasady, to jednak ostatecznie nie chodzi mu o podobną do greckiej „miejską” demokrację o charakterze „wewnętrznym” lecz o reprodukcję ustroju czy porządku w ramach wylaniających się nowych światowych struktur wiedzy, ekonomii, zarządzania.

Wielkie nadzieje związane z rolą, jaką globalne metropolie odgrywają bądź też będą odgrywać w najbliższej przyszłości wydaje się podzielać także amerykański ekonomista Edward Glaeser, którego wydana 2011 roku książka „Triumph of the City” znalazła się na liście bestsellerów „New York Timesa”. Wskazując na anachroniczność poglądów Rousseau, uwyraźnionych w słynnym zdaniu francuskiego filozofa mówiącym, iż miasta „jawia się otchłanią (lub przepaścią — PJJ) ludzkiego gatunku”, profesor Uniwersytetu Harvarda stara się dowieść, że dzisiejsze ośrodki miejskie są najzdrowszymi, najbardziej zielonymi oraz najatrakcyjniejszymi zarówno pod względem gospodarczym, jak i kulturowym, miejscami do życia. Zdaniem Glaesera możliwości współpracy oferowane przez dzisiejsze miasta przynoszą ludzkiemu gatunkowi historyczną świetność. „Dzieje się tak ponieważ jako ludzie uczymy się tak wiele od siebie nawzajem, uczymy tym więcej im więcej ludzi jest wokół nas. Urbanistyczne zagęszczenie generuje stały dopływ no-

⁴ Zakładam, iż Barber mówiąc o narodzinach demokracji w miastach ma na uwadze przede wszystkim starożytną Grecję

wych informacji, pochodzący z obserwacji cudzych porażek i sukcesów. W wielkich metropoliach ludzie mogą odnajdować wspólnoty, których członkowie dzielą ich zainteresowania, analogicznie jak Monet i Cézanne znaleźli siebie w dziewiętnastowiecznym Paryżu [...]. Miasta ułatwiają obserwowanie, słuchanie i uczenie się, [...] czynią w ten sposób nas wszystkich bardziej ludzki” (Glaeser, 2012, 247). Mówiąc jeszcze inaczej, miasto potęguje siły czy też zdolności sprawcze człowieka. Demokracja, druk, masowa produkcja to tylko niektóre spośród licznych wynalazków, jakie zawdzięczamy urbanizacji (tamże, 250). Współcześnie, za sprawą światowych węzłów, centrów kreujących nowe idee, wytwarzających wiedzę, wprowadzających innowacyjne rozwiązania globalne miasta cechuje niezwykle wzrost w każdej niemal dziedzinie życia.

Przemyślenia Barbera i Glaesera nie są zupełnie nowatorskie, korespondują z wieloma tezami wypracowanymi w ramach studiów globalnych obejmujących swym zakresem zarówno problematykę roli miast we współczesnym świecie (Sassen, 2001; 2007; Hanerz, 2006), jak i zagadnienia związane z zarządzaniem zachodnimi metropoliami. Wpisują się także w nurt myślenia o idealnych miastach przyszłości, do którego to nurtu zaliczyć należy publikacje Richarda Floridy (2010) i Jan Gehla (2014). Ogólniej rzecz biorąc przynależą do szerszego nowourbanistycznego paradygmatu wyobrażeń o globalnych przestrzeniach miejskich.

Czy należy podzielać optymizm amerykańskich politologów i ekonomistów odnośnie politycznych i cywilizacyjnych korzyści, jakie przynoszą nam miasta? Czy naprawdę mają one szansę stać się już wkrótce realnymi ośrodkami władzy? Co oznaczają „rządy burmistrzów” i kto ma czy też kto będzie miał na nie największy wpływ? Nawijamy raz jeszcze do rozważań Stagiryty na temat państwa (z adnotacją, iż nie należy redukować *polis* wyłącznie do miasta). Powiedzieć trzeba, że bycie we wspólnocie, wzajemne uczenie się od siebie, współpraca, partycypacja, działania na rzecz poprawy jakości życia, wszystko to może być bliskie dążeniom do ustalenia, co jest sprawiedliwe, pożyteczne, dobre. Może być, ale z pewnością nie zawsze takim się okazuje. W przypadku współczesnych globalnych miast pojawiają się rozmaite wątpliwości związane z kluczowymi kwestiami dotyczącymi rozwoju społecznego, gospodarczego, infrastrukturalnego, a przede wszystkim myślenia w kategoriach wspólnego dobra. Obywatelskość wydaje się mieszać z indywidualizmem, wspólnotowość z partykularyzmami, władza państwowa z samorządową, globalność z lokalnością, materialność z informacją. Zagadnieniom tym oraz odpowiedziom na postawione wyżej pytania poświęcona będzie pozostała część niniejszego tekstu.

Poglądy polityczne Arystotelesa posłużą nam tutaj za swojego rodzaju paralelę, stanowiącą wprowadzenie do owej problematyki. Otóż przypomnijmy, że spośród wszystkich ustrojów państwowych twórca „Polityki” za najlepszy uznawał tzw. politeję (czyli „prawdziwą demokrację”). O ile raczej trudno nie zgodzić się z greckim filozofem co do ogólnych zadań wspólnoty poli-

tycznej i roli, jaką wini odgrywać w niej jej obywatele, o tyle proponowane w ramach politeji rozwiązania wydają się dyskusyjne. Celem państwa jest szczęśliwe życie ludzi, wszystko inne stanowi zaś jedynie środki do tego celu wiodące, powtarza Stagiryta. Państwo jest „wspólnotą rodów i miejscowości dla doskonałego i samowystarczalnego bytowania. To znów polega [...] na życiu szczęśliwym i pięknym. Trzeba tedy przyjąć, że wspólnota państwa ma na celu nie współżycie lecz piękne uczynki. Dlatego ci, którzy najwięcej się przyczyniają do takiej wspólnoty mają większy udział w państwie aniżeli tacy, którzy są im równi co do wolnego, szlacheckiego pochodzenia albo i górują nad nimi, ale nie dorównują im co do cnoty obywatelskiej, czy też tacy, którzy górują bogactwem, ale ustępują im co do cnoty” (Arystoteles, 2003, 66). Ale co to oznaczało dla ateńczyka? Jakkolwiek uważał on, iż zależnie od typu wspólnoty różne ustroje mogą być dobre/odpowiednie, to jednak wszystkie dotychczas istniejące, tj. monarchia, tyrania, arystokracja, oligarchia i demokracja pozostają w różnym stopniu wadliwe czy wprost szkodliwe. Jedyną rozsądną, odpowiedzialną formę sprawowania rządów mógł według niego zagwarantować ustrój oparty na szerokiej i wpływowej klasie średniej zwany właśnie politeją. Jest ona czymś, co w zamysle godzić miałoby oligarchię polegającą na dzierżeniu władzy przez posiadaczy wielkich majątków i demokrację, w której „panem jest masa” (Tamże, 63-64). Politeja łączyłaby dobre cechy obu ustrojów. Dominacja powściągliwej, umiarkowanej i rozsądnej w swych działaniach klasy średniej, powstrzymywałaby nadmierne zapędy zarówno bogatych, jak i biednych, zabezpieczając stabilność i trwałość wspólnoty. Idąca za liczebnością tej klasy siła przeciwdziałałaby rozłamom mogącymi prowadzić do niepokojów społecznych i walk skutkujących rozlewem krwi.

Jak owa recepta na wolność, równowagę, sprawiedliwość, dobro i godność, pochodząca z przed bez mała dwóch i pół tysiąca lat, miałyby się odnosić do obecnej sytuacji politycznej? Na czym polega rzeczona paralela? Co koncepcja Arystotelesa posiada wspólnego ze współczesnymi „społeczeństwami obywatelskimi” zamieszkującymi globalne miasta? Otóż zaryzykujmy tu tezę, że choć w ramach stymulujących rozrost dzisiejszych metropolii światowych sieci powiązań kapitałowych i informacyjnych główną rolę odgrywają wielkie międzynarodowe korporacje, koncerny, instytucje finansowe (powiązane z podmiotami państwowymi) to ekonomicznym i politycznym beneficjentem wielodziedzinowego rozwoju obszarów zurbanizowanych jest klasa średnia. Wprawdzie w zależności od miejsc, w poszczególnych częściach globu jej przedstawiciele różnią się od siebie i gdzieś trudno jest ich nawet wyraźnie wyodrębnić, to właśnie ta klasa ma znaczący wpływ na charakter przestrzeni miejskiej i sposób zarządzania nią. Tym co wspólne dla przynależących do klasy średniej ludzi okazuje się pewien repertuar, wachlarz wartości. Nie chodzi jedynie o specyficznie zdefiniowane dobro publiczne (w tym także rozwiązania dla problemów społecznych, infrastrukturalnych, ekologicznych itp.) czy też zbiorowe i indywidualne interesy

oraz polityczny pragmatyzm. Najistotniejsze wydają się postawy, przekonania, wybory, których (aksjotycznymi) znacznikami są zwłaszcza: samorozwój, mobilność, komunikacja, kreatywność, innowacyjność, zdrowie, zieleń, wizualny porządek, bogactwo gospodarcze i kulturowe. Styl życia klasy średniej niewątpliwie sprzyja podtrzymywaniu miejskiego systemu sprawowania władzy. Istotne jest tu zajmowanie przez jej reprezentantów stanowisk pracy w magistratach, rozmaitych urzędach i spółkach związanych z miastem, w oświacie i instytucjach badawczych, w centrach rozwoju oraz biurach organizacji i przedsiębiorstwach działających/inwestujących na danym terenie.

Należy zatem w pierwszej kolejności zapytać, do kogo należą współczesne miasta lub też kto buduje narracje o nich. W jakim celu czy dla jakich potrzeb wytwarzane są ich wielkie „przyszłościowe” wizje? Czy dzisiejsze ośrodki miejskie rzeczywiście spełniają warunki predestynujące burmistrzów i magistraty do sprawowania światowych rządów? Czy globalizacja i miasto to jedność? Czy obrazy metropolii wylaniające się z diagnoz, takich choćby jak ta przedstawiona przez Edwarda Glaesera, są całościowe, kompletne?

Bez dwóch zdań miasto jest obszarem koncentracji politycznych zmagania. Występujące w nim grupy interesu nieustannie dążą do realizacji określonych celów. To nieprzerwany ruch, w którym indywidualne, społeczne, samorządowe, państwowe, komercyjne podmioty starają się przekonywać rozmaite środowiska miejskie o słuszności swoich idei, projektów, rozwiązań, postulatów, żądań czy roszczeń. Chociaż za ową „słusznością” nierzadko kryją się relacje władzy i korzyści materialne, to w ramach ustroju demokratycznego zarówno spory, napięcia, walki, jak też różne formy współpracy i partycypacji służą ostatecznie sprawiedliwości, pożytkom, wspólnemu dobru. Realnych zmian w obszarze miasta, mogących mieć jednocześnie odzwierciedlenie w skali lokalnej, regionalnej lub nawet globalnej, nie sposób dokonać samemu. Niezależnie od tego czy chodzi o burmistrzów czy o miejskich aktywistów zawsze niezbędni okazują się polityczni partnerzy, zwolennicy, wyborcy. Konieczne są zbiorowości, grupy osób dzięki poparciu których działania na rzecz przeobrażeń nabierają dynamiki. Pierwszym warunkiem zmian jest tedy najszerszej pojęta wspólnota interesów, gdzie w grę wchodzi takie elementy społecznego-kulturowego zróżnicowania jak płeć, wiek (pokoleniowość), przynależność klasowa, orientacja seksualna, wykształcenie, praca, a także miejsce zamieszkania. Drugim czynnikiem warunkującym możliwości i charakter zmian jest skala podejmowanej aktywności politycznej/społecznej. W dobie globalizacji zarówno organy władające metropolii, jak i przedstawiciele ruchów miejskich mogą planować swe działania/akcje wspólnie z innymi podmiotami potencjalnie zainteresowanymi ich inicjatywami, nawet jeśli te odległe są realnie o tysiące kilometrów. Współcześnie szanse powodzenia daje już nie tylko kooperacja lokalna, ale i korzystanie z globalnej sieci przepływu informacji. W obu przypadkach bazujemy na materialnych, fizycznych elementach rzeczywistości, o których istnieniu

nie możemy zapominać, jednak wypada zgodzić się z Barberem, a także z Glaeslerem, że tym co dziś decyduje o znaczeniu miast oraz o transformacjach, jakie mogą one przechodzić, są procesy i zjawiska posiadające wymiar globalny (nie ważne czy mówimy o Bangalorze czy Porto Alegre). Nawet deklarujący swój daleko idący sceptycyzm względem optymistycznych diagnoz amerykańskich badaczy (przynajmniej wywodów Glaeslera) i wzywający do rewolucji miejskich, polski architekt i urbanista Krzysztof Nawratek przyznaje, że „jedyną przyczyną rozkwitu współczesnych miast jest fakt, że są one węzłami sieci globalnych «plywów». To owe plywy — kapitału, ludzi, idei konstrytuują miasto. Miasto istnieje więc w swej niestabilności a zamrożenie «plywu» musi skończyć się jego zagładą. Mimo to współczesne miasta starają się w pewnym sensie «uwięzić» plywy. Robią to w różny sposób i na różnych plywach się koncentrując — od kapitału poprzez przemysł czy handel, po ludzi (Flordiański «kapitał kreatywny»). Mają jednak przy tym świadomość (a przynajmniej powinny mieć), że jest to działalność skazana w dłuższej perspektywie na porażkę” (Nawratek, 2012, 18). To niezwykle ciekawa uwaga, że choć klasa społeczna stawiająca na rozwój, kreatywność, innowacyjność, zdrowie, zielen i kulturę stymuluje rozwój miast sprzyjając wizjom i bieżącej polityce zarządzających nimi władz, to jej mobilność, w połączeniu z ekonomicznym nomadyzmem światowych korporacji, z przenoszeniem produkcji i usług w miejsca generujące niższe koszty organizacji pracy, wywołuje niepewność co do przyszłości (metropolii).

Można powiedzieć, że naukowa fascynacja współczesnymi miastami i ich powiązaniem ze zjawiskami/procesami globalnymi wynika nie tyle z samych danych demograficznych czy ekonomicznych, co z przekonania o wielkim znaczeniu światowych ośrodków miejskich dla rozwoju kulturowego i cywilizacyjnego — generowania nowych idei, wytwarzania wiedzy, stymulowania działań artystycznych, a przede wszystkim dążenia do poprawy jakości życia. To zatem również sprawa obserwacji przemian systemów wartości oraz analiz dotyczących rozwiązywania problemów społecznych (biedy, przemocy, narkotyków, broni) i politycznych (konfliktów zbrojnych, terroryzmu, klimatu). Niemniej wspomniane „twarde” dane także pobudzają badawczą wyobraźnię. Prawie dwieście pięćdziesiąt milionów obywateli Stanów Zjednoczonych mieszka w sumie raptem na 3% powierzchni całego kraju, a przecież jeszcze większe zagęszczenie ludności odnotować można przykładowo w aglomeracji Tokijskiej, gdzie żyje trzydzieści sześć milionów Japończyków (i przyjezdnych). Wszyscy ludzie zamieszkujący obecnie glob pomieściliby się w granicach stanu Teksas i niektórzy z nich mieliby nawet na własność tzw. „bliźniaki” — zauważa Edward Glaeser we wprowadzeniu do „Triumph of the city”. Choć ogromne przestrzenie ziemi pozostają niewykorzystane (niezaludnione), to świat nieustannie się kurczy. Ludzie są coraz bliżej siebie także ze względu na rozwiązania technologiczne dające niebywałe możliwości komunikacyjne i transportowe. Jeśli chodzi o gospodarkę i poziom życia, to dane ilościowe „łączą się” tu z „jakościo-

wymi”. Amerykański ekonomista wskazuje na przykład, jak bardzo jego zdaniem mylił się Mahatma Gandhi twierdząc, że Indie to nie kilka dużych miast, ale siedemset tysięcy wsi, od których zależy rozwój narodu. Dziś 10% hindusów mieszka w wielkich aglomeracjach. Wytwarzają oni jednak 30% produktu krajowego. Tymczasem w „krajach, gdzie znacząca większość populacji zajmuje obszary miejskie, dochód na głowę mieszkańca okazuje się czterokrotnie wyższy niż jest to w przypadku dominacji ludności z terenów wiejskich” (Glaeser, 2012, 7). Pierwsza setka największych na świecie aglomeracji, czy też jak woli Nawratek „obszarów zurbanizowanych” (2008), generuje ponad 25% PKB. Prócz „wiedzy” i innowacyjnych rozwiązań, lepszych warunków do życia i pieniędzy miasta, zdaniem Glaesera, przynoszą coś jeszcze. Według niego nieprawdziwe jest dość powszechne przekonanie, że choć współczesne metropolie oferują swym mieszkańcom ogromne możliwości, to zarazem czynią ich nieszczęśliwymi. Otóż im bardziej kraj jest zurbanizowany tym bardziej ludzie okazują się szczęśliwi. Dla miast wskaźniki poziomu szczęścia i nieszczęśliwości wynoszą odpowiednio 30% i 17%, dla wsi zaś 25% i 22% (tamże). Jednak czy te dane porównawcze rzeczywiście mówią nam coś o mieście i życiu w nim?

Niewątpliwie zjawiska i procesy charakteryzujące „miejską globalizację”, jak już zresztą wskazywaliśmy, mają swoich beneficjentów. Niemniej współczesne metropolie nie składają się wyłącznie z przedstawicieli grup sprawczych politycznie, ekonomicznie i kulturowo czy też z podmiotów predestynowanych do korzystania z przydarzającej się koniunktury gospodarczej (a wraz z nią z dostępu do nowych technologii, wiedzy, zdrowia, zieleni). W skali zróżnicowania społecznego środowiska te ostatecznie wydają się być uprzywilejowane. Mówiąc inaczej, na klasę kreatywną Richarda Floridy ktoś musi pracować, tak by zaspokoić jej podstawowe i wtórne potrzeby (konsumpcji, czystości, bezpieczeństwa, transportu, wypoczynku, zabawy, seksu). Mamy przecież grupy, które należy określić jako zmarginalizowane bądź wykluczone. Powraca zatem znów pytanie, do kogo należy głos (czy w ogóle miasto). Kto organizuje dyskurs przyznając sobie arbitralnie rolę narratora? Czyje obrazy miasta oglądamy? Czyją perspektywę przyjmujemy?

Jest to również kwestia tego, czy miasta rzeczywiście są w stanie przejąć władzę od państw. Wyróżniające mieszkańców nowoczesnych globalnych metropolii cechy takie, jak niezależność, kreatywność, innowacyjność, pragmatyzm, zaufanie obywatelskie, współpraca i partycypacja, stanowią w przekonaniu Barbera podstawę i zarazem gwarancję demokracji. Wylaniani przez obywateli w wolnych wyborach prezydenci miast, osobno i zjednoczeni, mogą zdaniem autora „Dżihad kontra McŚwiat” skuteczniej poradzić sobie z najtrudniejszymi problemami/wyzwaniami współczesności niż państwa i organizacje międzynarodowe — nieustannie zaangażowane w różnego rodzaju konflikty ideologiczne i ekonomiczne. Jest to z pewnością obiecująca wizja nowego światowego ładu, niezwykle pozytywnie waloryzująca dzisiejszą miejskość. Barber bagatelizuje jednak

to, że miasta, szczególnie te globalne, są także przestrzeniami ciągłych napięć, zmagania, walk, a może przede wszystkim ogromnych kontrastów, przepaści, nierówności społecznych. Dziwi przy tym fakt, że omawiane tu diagnozy powstały na amerykańskim gruncie naukowym. Tymczasem „w porównaniu z Europą, Stany Zjednoczone od swych początków były mniej ambitne jeśli chodzi o zdolność do realizacji projektów zapewniających dobre życie większości obywateli. Pozostawała jednak zawsze jedna instytucja polityczna wykorzystująca swe zasoby do walki z problemami dotyczącymi wspólnotę. Nie było nią ani miasto, ani też żaden stan, mogący zadbać o zabezpieczanie społeczne. To jedynie rząd federalny był władny zagwarantować prawa obywatelskie, wybawić Czarnych od niewolnictwa i zwalczyć segregację rasową. Generalnie rzecz biorąc prawo jest nie tyle po to by chronić ustrój demokratyczny i obywateli przed rządzącymi, ale by rządy miały uprawnienia do wprowadzania podobnych zmian i by mogły te zmiany egzekwować. To również nie burmistrzowie wyciągnęli kraj z ostatniego kryzysu finansowego. Barber ma z pewnością rację twierdząc, że państwa narodowe zawiodły czy też poniosły porażki w niektórych sprawach. Ale w innych im się udało. Barber jednak o tych sukcesach zapomina. Równość, prawo głosu, ochrona socjalna, ubezpieczenia zdrowotne cieszą się znacznie mniejszą uwagą z jego strony niż plany ścieżek rowerowych i koncepcja policji środowiskowej” (Wolfe, 2013). Przelomowe wspólnotowe projekty, reformy prawne i socjalne są kwestią idei politycznych forsowanych przez podmioty ponadmiejskie: partie, ugrupowania i wielkie ruchy społeczne; uchwalane są przez parlamenty i wprowadzane przez rządy (bądź ponadnarodowe instytucje/organizacje). Wizja władzy miast wydaje się przy tym nowourbanistyczna i średnioklasowa, zawężona do horyzontu wartości, w ramach którego sprawiedliwość, użyteczność i dobro publiczne sprowadzone zostają głównie do takich spraw jak kultura, ład estetyczny, zdrowie, ekologia, zieleń.

W Stanach Zjednoczonych miasta pozostają w stosunku silnej zależności od (decyzji) władz centralnych, czego dobitnym przykładem jest chociażby przypadek Detroit. Dzisiejsze kłopoty, najszybciej rozwijającego się niegdyś ośrodka miejskiego na świecie wiążą się bynajmniej nie tylko z upadkiem przemysłu samochodowego i exodusem ludności (poszukującej pracy). To również sprawa partyjnych perspektyw i ideologii. O ile jeszcze piętnaście lat temu polityka miejska znajdowała się w centrum uwagi waszyngtońskiego establishmentu i traktowano ją priorytetowo, a burmistrzowie metropolii odgrywali znaczącą rolę na ogólnokrajowej scenie politycznej, o tyle „dziś demokraci odwracają się plecami od miast, w których mają największe poparcie, podczas gdy republikanie rozniecają wielowiekową konserwatywną wrogość wobec stref miejskich” (Nichols, 2013, 27). Ci ostatni, z ogromnym zadowoleniem przyglądali się — przepowiadanej już przez Alvina Tofflera między innymi w „Trzeciej Fali” (1986) — migracji ludności ze śródmieść metropolii na suburbia i do mniejszych ośrodków municypalnych. W każdym razie miejskie stra-

tegie rozwoju obejmujące inwestycje infrastrukturalne i gospodarcze okazały się nie być wymarzoną receptą na wzrosty na amerykańskich, a zatem i światowych rynkach. Nie były w stanie zapobiec kryzysowi ekonomicznemu, a tym bardziej go przezwyciężyć. Miasta pozostawiono więc samymi sobie⁵.

Odmiennym przykładem uzależnienia finansowego od centralnych decyzji politycznych jest stolica Niemiec. Tu odwrotnie niż w przypadku Detroit i innych amerykańskich miast pieniądze z budżetu państwowego płyną nieprzerwanym strumieniem do miejskich instytucji (publicznych i prywatnych). Pozbawiony przemysłu Berlin należy do tych ośrodków miejskich, których siłą napędową ma być klasa kreatywna (Nawratek, 2012, 12). Metropolia, będąca największym placem budowy w Europie, przyciąga nowych mieszkańców nie tyle nawet ofertami pracy, co „przyjemną atmosferą” do życia. Niezliczona ilość kin, teatrów, sal koncertowych, muzeów, galerii, centrów kultury, ale też kawiarni, restauracji, klubów i dyskotek czyni miasto nad Sprewą niezwykle atrakcyjnym. Tyle tylko, że jest ono bardzo zadłużone i bez pieniędzy rządu federalnego nie byłoby w stanie w tej formie się utrzymać. Wciąż więc mimo napływu światowego kapitału i ludzi mówi się o mieście „*arm, aber sexy*” („biedne, ale seksowne”⁶ — w ten sposób o Berlinie, w wywiadzie udzielonym przed dziesięciu laty „Focus Money”, wyraził się polityk SPD Klaus Wowereit).

Berlin to jednak wyjątek, w przypadku większości ośrodków miejskich perspektywy rozwojowe kształtują się zupełnie inaczej. Metropolie, z których burmistrzami na potrzeby swej książki prowadził wywiady Barber, uzależnione są od globalnego przepływu pieniędzy i ludzi, innowacyjnych technologii, a przede wszystkim od inwestycji zapewniających nowe miejsca pracy⁷. Bez międzynarodowych korporacji, koncernów, instytucji finansowych magistraty nie są w stanie stworzyć i podtrzymać obrazu/wizji miasta sprzyjającego stylowi życia klasy średniej — nowoczesnego, bogatego, kreatywnego, „kulturalnego”, zielonego. Sukces strategii miejskich zależy zatem w głównej mierze od światowego kapitału, który jednakże wciąż podlega regulacjom prawnym wprowadzanym przez państwa narodowe. Warto przytoczyć tu dłuższy fragment wypowiedzi udzielonej przez Saskie Sassen polskiemu czasopismu „Kultura Liberalna”: „Jeśli chodzi

⁵ Zadłużone Detroit sięga obecnie 18 mld dolarów. Wobec niemożności spełnienia zobowiązań pieniężnych posiadanych głównie względem banków, 2 września 2014 roku miasto zostało objęte procesem upadłościowym, mający poskutkować umorzeniem ponad jednej trzeciej jego długów. Detroit musi jednak w tym celu przedstawić plan restrukturyzacyjny, który pozwoli na przywrócenie płynności miejskim finansom. Co ciekawe bezrobocie w Detroit wynosi 18%, utrzymując się jak na amerykańskie warunki na niespotykane wysokim poziomie, przyjmując jednak perspektywę globalną nie wydaje się ono aż tak ogromne.

⁶ Czy też „pociągające”, „podniecające”.

⁷ Umożliwiające rozwój zawodowy i dzięki odpowiednim wynagrodzeniom utrzymywanie poziomu życia na oczekiwanym poziomie.

o rozróżnienie między tym, co narodowe, a tym, co globalne, w moich badaniach staram się pokazać, że zjawiska globalne — instytucje, procesy, praktyki dyskursywne czy abstrakcyjne pojęcia — wykraczają poza ramy państw narodowych, ale jednocześnie wywodzą się z nich i są przez nie ograniczane. Z tego punktu widzenia, globalizacja to coś więcej niż gęstnienie sieci zależności i tworzenie instytucji nazywanych globalnymi. Obejmuje ona również obszary, procesy i aktorów działających na poziomie narodowym oraz pod-narodowym. [...] Podam przykład: nie ma takiego podmiotu prawnego jak globalna firma. Niemniej jednak wiemy, że istnieje 370 000 firm, które zachowują się tak, jakby były globalne, ponieważ w wielu krajach na świecie funkcjonują w środowiskach złożonych z podobnych do siebie elementów, które pozwalają im robić interesy w podobny sposób. Jak doszło do powstania tych podobnych przestrzeni? Zostały stworzone przez poszczególne państwa, które wykorzystywały w tym celu dostępne im środki — ustawy parlamentarne, decyzje władzy wykonawczej, orzeczenia sądowe — kreując w ten sposób zbiór warunków umożliwiających firmom funkcjonowanie w analogiczny sposób na całym świecie” (Sassen, 2012). Autorka „The Global City” podkreśla, że firmy, które podaje jako przykład, nie są wprawdzie ograniczone do pojedynczych państw narodowych, ale też nie pozostają od nich zupełnie niezależne. Sassen twierdzi wręcz, iż bez państw nie byłyby one w stanie w ogóle funkcjonować. W pracy „Globalizacja. Eseje o nowej mobilności ludzi i pieniędzy” pochodząca z Holandii amerykańska socjolożka i ekonomistka tłumaczy, że jeśli mówimy o problemie rządzenia, to wiele spośród zasadniczych komponentów gospodarczej globalizacji nie działa wcale na rzecz struktur ponadkrajowych, a jedynymi gwarantami „praw” światowego kapitału pozostają państwa narodowe (wśród środków jakim dysponują by wspierać globalizację znajdują się między innymi narzędzia deregulacyjne). Kwestie te są zasadnicze dla „analiz miast globalnych i pojawiającego się transnarodowego systemu miejskiego jako potencjalne ważnych obszarów wdrażania mechanizmów rządzenia i odpowiedzialności w gospodarce globalnej” (Sassen, 2007, 183). Przedstawiciele studiów globalnych przekonani o primacie przestrzeni elektronicznej w światowej ekonomii i malejącej w związku z tym roli państw narodowych, zapominają o infrastrukturze i zasobach ludzkich mających zawsze swe fizyczne zakotwiczenie. Globalne procesy i zjawiska gospodarcze materializują się w konkretnych miejscach. Dotyczy to nawet branży informatycznej. Podmioty gospodarcze ulokowane są na określonym obszarze (terytorium), w konkretnym otoczeniu i danych warunkach prawnych. Muszą wchodzić w interakcje czy współdziałać z innymi aktorami społecznymi. Miejscem, w którym to wszystko się dzieje jest tak miasto, jak i państwo.

W „If mayors roled the world” jednym z rozmówców Barbera jest piastujący w latach 2002-2013 stanowisko burmistrza Nowego Yorku Michael Bloomberg. Określa się go często mianem

technokraty. Administrowanie największym miastem Stanów Zjednoczonych godził z prowadzoną przez siebie działalnością gospodarczą. Jego majątek szacuje się obecnie na ponad 27 miliardów dolarów. O ile w roku 2007, po pięciu latach urzędowania, sklasyfikowano go na 142 pozycji listy najbogatszych Amerykanów, o tyle dziś jest już na miejscu 13-stym. Zarządzając ratuszem na wzór korporacji Bloomberg okazał się w powszechnej opinii równie dobrym „menadżerem miasta”, co biznesmenem. Znacznej części nowoczesnych nowojorczyków podobały się wprowadzane przez niego regulacje, obostrzenia, zakazy, a nawet — generujące duże przychody do miejskiego budżetu — podatki. W końcu zaczęło być bezpiecznie, zdrowo, zielono, ekologiczne, a zarazem i innowacyjnie. Jednak włodarzom amerykańskich metropolii nie zawsze udaje się równoważyć wydatki. Richard M. Daley wybierany aż sześciokrotnie na mera trzeciego co do wielkości miasta Stanów Zjednoczonych czyli Chicago, odchodząc ze stanowiska w roku 2011 zostawiał finanse publiczne w stanie katastrofalnym. Miastu przez całe dekady uznawanemu za wzór sukcesów w obszarze gospodarki (a także w dziedzinie kultury) mogło grozić nawet bankructwo.

Co jest zatem ceną arystotelesowskiego „pięknego życia”? Czy w municypalnych zakazach, nakazach, wskazówkach i rekomendacjach — wspieranych marketingiem społecznym, kampaniami artystycznymi i oddolnymi projektami⁸ — które ukierunkowane są na trwałe zmiany postaw/przekonań w zakresie ochrony środowiska, zdrowego stylu bycia i obywatelskiego zaangażowania w porządek publiczny, widzieć można nie tylko pożytki, ale i „ponadczasowe” dążenie do sprawiedliwości? Czy ma to coś wspólnego z wielkimi projektami przemian będącymi dotąd domeną państwa? Czy „zarządzanie” globalną ekonomią w dobie (rzekomej) dominacji przestrzeni elektronicznych może być przejęte przez ponadnarodowy system miejski? Czy globalny parlament miast stanowi receptę na biedę, nierówność, wykluczenia, głód, epidemie, handel narkotykami, terroryzm, katastrofy naturalne? Czy przypadkiem dla burmistrzów — trawestując tytuł pewnego filmu — (w wielorakim sensie) „świat to nie za dużo”?

⁸ Dziś rozmaite miejskie środowiska, zarówno te które włączają się w działania na rzecz możliwie najszerzej pojętych zmian społecznych, jak i te które określa się po prostu mianem subkultur, w swych wartościach, wyborach, zachowaniach, zdecydowanie bliższe są klasie średniej (czy kreatywnej), niż miało to miejsce choćby jeszcze 15 lat temu. Można powiedzieć, że ich styl życia to nie tyle kontestacja nowego mieszczańskiego ładu, co jego „ortodoksyjny” wariant (chodzi o żywność, zdrowie, stosunek do zwierzęta, czystość, zieleń, ubiór, gusta estetyczne, etc.). Nie są więc pozbawieni sprawstwa, ale swymi postawami i praktykami w znacznym stopniu legitymizują zastany porządek społeczno-polityczno-ekonomiczny

Bibliografia:

- Arystoteles; 2003, *Polityka*, przeł. Ludwig Piotrowicz, Warszawa: Wydawnictwo naukowe PWN
- Barber, Benjamin R.; 2013, *If mayors roled the world*, New Haven & London: Yale University Press
- Barber, Benjamin R.; 1997, *Dżihad kontra McŚwiat*, przeł. Hanna Jankowska, Warszawa: MUZA
- Florida, Richard; 2010, *Narodziny klasy kreatywnej oraz jej wpływ na przeobrażenia w charakterze pracy, wypoczynku, społeczeństwa i życia codziennego*, tłum. Tomasz Krzyżanowski, Michał Penkala, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury
- Glaeser, Edward; 2012, *Triumph of the City*, London: Penguin Books
- Gehl, Jan; 2014, *Miasta dla ludzi*, tłum. Szymon Nogalski, Kraków: RAM
- Hannerz, Ulf; 2006, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Nawrotek, Krzysztof; 2012, *Dziury w całym. Wstęp do miejskich rewolucji*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej
- Nawrotek, Krzysztof; 2008, *Miasto jako idea polityczna*, Kraków: Ha!art
- Nichols, John; 2013, *Jak upadają miasta Ameryki*, przeł. Magdalena Madej; w: *Le Monde diplomatique*. Edycja polska, nr 10 (92) październik
- Sassen, Saskia; 2001, *The global city*. New York, London, Tokyo, Princeton: Princeton University Press
- Sassen, Saskia; 2007, *Globalizacja. Eseje o nowej mobilności ludzi i pieniędzy*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Sassen, Saskia; 2012, „Globalna ulica”, czyli demokracja bezsilnych (wywiad), w: *Kultura Liberalna*, nr 163 (8/2012) 21 lutego
- Toffler, Alvin; 1996, *Trzecia fala*, przeł. Ewa Woydyłło, Warszawa: PIW
- Wolfe, Alan; 2013, *Is the Nation-State Dying?*; w: *The Chronicle of Higher Education*, September 03